

Kolejne recesje i „zielone” szaleństwa

13 lutego 2025

15 stycznia okazało się już oficjalnie, że gospodarka Niemiec zmalała już drugi rok z rzędu. W roku 2024 niemiecki PKB spadł o 0,2 proc. w porównaniu do roku 2023. A może nawet więcej, bo ostateczne dane oficjalne będą znane dopiero w lutym.

Należy przypomnieć, że w roku 2023 w Niemczech też nastąpił spadek PKB – oficjalnie o 0,3 proc. rok do roku. Ostatnia podobna recesja – przez dwa lata z rzędu – miała miejsce w tym kraju w latach 2002–2003. Teraz szefowa Federalnego Urzędu Statystycznego – dr Ruth Brand, prezentując ww. dane w Berlinie, stwierdziła między innymi, że główne powody tej sytuacji to „rosnąca konkurencja dla niemieckiego przemysłu eksportowego na ważnych rynkach zbytu, wysokie koszty energii, ciągłe wzrosty stóp procentowych, a także niepewne perspektywy gospodarcze”, które hamują inwestycje. Richtig!

Ale nie jest to racja pełna. Bo oczywista i najważniejsza przyczyna tej recesji, czyli euro-komunistyczny „Europejski Zielony Ład”, wywołał nie tylko (i to już w roku 2021 – na ponad pół roku przed wojną na Ukrainie) te „zbyt wysokie koszty energii” dla przemysłu i większości firm, ale też okresowe braki energii. A więc także dodatkowe koszty importu energii, drożyznę wszelkiego transportu, prac remontowo-budowlanych itd. A z powodu tej powszechnej drożyzny energii, transportu, usług i ciągłych wzrostów kosztów pracy (też z powodu wciąż rosnącego niemieckiego socjalizmu i etatyzmu), mimo realnego minimalnego wzrostu dochodów w Niemczech większość prywatnych gospodarstw domowych wolała oszczędzać, niż konsumować. W roku ubiegłym realnie trochę zmalała więc sprzedaż artykułów i dóbr konsumpcyjnych, a większość przedsiębiorstw odłożyła swoje plany inwestycyjne na później lub częściowo przeniosła swoją produkcję za granicę. Super!

Tak więc główny winowajca tej sytuacji i recesji, czyli euro-komunistyczny „Zielony Ład”, jak zwykle nie jest wymieniany – ani przez urzędników i polityków (za wyjątkiem tych z Alternatywy dla Niemiec i z prawicy pozaparlamentarnej), ani przez media głównego ścieku. Bo o fatalnych skutkach „polityki ochrony klimatu” i całego absurdalnego „Zielonego Ładu” w Niemczech i innych krajach euro-sowchozu nie wolno głośno mówić. Nie wolno „od zawsze”, czyli co najmniej od roku 2011.

Federalny Urząd Statystyczny podał też między innymi, że „osłabł przemysł, a zwłaszcza jego najbardziej dochodowe branże”, jak branża chemiczna, metalowa i motoryzacyjna, a inwestycje w nowe maszyny i nowe wyposażenie fabryk spadły w ciągu roku aż o 5,5 proc. Podobnie było w branży budowlanej. Skurczył się także handel zagraniczny Niemiec: eksport towarów i usług spadł o 0,8 proc., import o ponad 1 proc., a perspektywy na rok 2025 nie wyglądają dobrze – m.in. w związku z groźbami prezydenta Donalda Trumpa co do nałożenia ceł na import z krajów UE.

Niemieccy ekonomiści komentują powyższe dane na ogół tak, że są one już „niepokojące”, a niekiedy wręcz „alarmujące”. Bo spadające od trzech lat inwestycje i ciągle malejący popyt eksportowy – nie tylko na niemieckie samochody i produkty chemiczne – spowalniają całą gospodarkę Niemiec. A nierosnąca kolejny rok konsumpcja prywatna i wciąż malejąca konsumpcja ze strony setek tysięcy firm małych i średnich nie są w stanie zrekompensować tych spadków. Uważają też, jak np. Sebastian Dullien, szef instytutu badań ekonomicznych IMK [Institut für Makroökonomie und Konjunkturforschung], że „również perspektywy na bieżący rok są słabe”, ponieważ „czynniki obciążające nadal istnieją, więc nie należy oczekiwać szybkiego odwrócenia trendu i grozi nam kolejny rok stagnacji” (wg DPA). Ten utytułowany doktor ekonomii mówi o „stagnacji”, a zapewne myśli o faktycznej recesji.

„Zielone” szaleństwa jeszcze większe

Za to przynajmniej w tej jednej i bardzo „postępowej” branży, tej „zielonej”, żadnej recesji czy stagnacji nie widać. Okazało się bowiem np., że w roku 2024 różne władze i urzędy wydały w Niemczech rekordową liczbę zezwoleń na budowę lądowych turbin wiatrowych. Zatwierdziły postawienie aż około 2400 turbin (!) o łącznej mocy aż około 14 gigawatów (dla porównania: największa w Europie elektrownia węglowa, ta w naszym Bełchatowie, ma łączną moc „tylko” 5,1 gigawatów). Według danych Niemieckiego Stowarzyszenia Energetyki Wiatrowej, w porównaniu z rokiem 2023 liczba wydanych zezwoleń na turbiny wiatrowe wzrosła w całych Niemczech aż o 85 proc. Wunderbar!

Wzrosła tak bardzo, chociaż postawienie i przyłączenie do energetycznej sieci przeciętnej turbiny wiatrowej zajmuje średnio aż dwa lata i kilka miesięcy. A ponadto to wszystko kosztuje znacznie więcej niż tradycyjne węglowe, gazowe i inne źródła energii elektrycznej i ciepłej. I bez wielkich państwowych dotacji (w sumie każdego roku to aż kilkanaście miliardów euro przymusowo zabieranych z kieszeni podatników) ta cała euro-radosna budowa i eksploatacja tych i innych „odnawialnych źródeł energii” nie miałaby żadnych szans ekonomicznego powodzenia. Żadnych. O czym rządzący w Niemczech politycy i urzędnicy od lat dobrze wiedzą.

Podano też, że w roku 2024 powstało i zaczęło działać aż 635 nowych turbin wiatrowych o łącznej mocy 3,25 gigawatów – zaledwie trochę mniej niż w rekordowym roku 2023. A łączna moc wszystkich zainstalowanych w Niemczech turbin wiatrowych wzrosła aż do około 63,5 gigawatów. Ze względu na technicznie konieczne stopniowe wycofywanie z użytku starych turbin, tych ponad 15–18 letnich, wzrost netto łącznej mocy niemieckich elektrowni wiatrowych wyniósł w roku 2024 około 2,5 gigawata. Ale na rok 2025 ww. stowarzyszenie spodziewa się wzrostu netto

aż o 4,8 do 5,3 gigawatów.

W związku z powyższym Dennis Rendschmidt, dyrektor zarządzający ww. stowarzyszenia, oświadczył z dumą: – Jesteśmy na właściwym kursie i „ekspansja energetyki wiatrowej musi być kontynuowana”, bo „zapewnia ona dostawy czystej energii, zmniejsza koszty energii elektrycznej [?] i tworzy miejsca pracy”. Według danych branżowych, lądowe turbiny wiatrowe wygenerowały w Niemczech w całym roku 2024 aż 112 miliardów kilowatogodzin energii elektrycznej. To rzekomo już jedna czwarta całej energii elektrycznej wyprodukowanej w Niemczech (wg DPA). Jednak energii w sumie bardzo drogo wyprodukowanej i częściowo w sporej mierze niezużytej – zmarnowanej. Super! Na tym właśnie polega nowy i „zielony” komunizm – tym razem ten „europejski”.

Kto chce zastopowania „zielonego ładu” UE?

Kto w Niemczech chce zastopowania i silnej redukcji tego „klimatycznego” i „zielonego” szaleństwa? Oczywiście chcą tego miliony niemieckich przedsiębiorców, ich pracowników i członków ich rodzin, a także, jak się wydaje, co najmniej kilkadziesiąt tysięcy niemieckich ekonomistów, inżynierów, specjalistów z dziedzin pokrewnych, publicystów itp. A które partie i organizacje społeczne też tego chcą? Tylko te nieliczne.

Z partii obecnych w Bundestagu chce tego jedynie Alternatywa dla Niemiec (AfD). Chce bowiem „bardzo silnie ograniczyć politykę stawiania kolejnych wiatraków”. Chce też demontażu znacznej części tych już stojących wiatraków i zaśmiecających krajobrazy i przyrodę, jak to AfD oświadczyła w styczniu br. – na swojej przedwyborczej konwencji (przy okazji potwierdziła swoją wolę wyprowadzenia Niemiec z Unii Europejskiej oraz z unii walutowej i przywrócenia waluty narodowej – „jeśli to konieczne, to przy jednoczesnym zachowaniu euro”).

AfD chce też zaprzestania dotowania z pieniędzy podatników innych tzw. [przez euro-komunistów] odnawialnych źródeł energii, przywrócenia do pracy przynajmniej części zamkniętych w ubiegłych latach a sprawnych elektrowni atomowych, gazowych i węglowych, aby uniezależnić Niemcy od drogiego importu surowców [też z USA, Norwegii i innych krajów] i od importu samej energii i spowodować znaczące obniżenie jej cen. Partia Alicji Weidel chce także likwidacji unijno-koszmarne systemu ETS i komunistyczno-bandyckiego podatku ETS, który najbardziej przyczynia się do drożyzny energii, transportu i (co za tym idzie) wszelkich produktów przemysłu. Sehr richtig!

Czasami o jakimś „łagodzeniu” rygorów „polityki klimatycznej”, rygorów ETS itd. wspominają też ostatnio, tj. od czasu opuszczenia przez nich rządowej koalicji w Berlinie w listopadzie ub. roku, demo-liberałowie z FDP. Ale nigdy nie był to i nadal nie jest głos zdecydowany i silny. Dopiero 8 stycznia br. ich młody przywódca Christian Lindner, niedawny rozsądny federalny minister finansów, po raz pierwszy w historii FDP wezwał władze i polityków RFN wyraźnie i dość stanowczo do „zakończenia niemieckiej polityki klimatycznej”. Bo ta polityka – jak stwierdził – wspólnie z wielką biurokracją mocno osłabia gospodarkę Niemiec. „Ryzykujemy deindustrializację kraju z powodów ideologicznych, a nie klimatycznych” – dodał lider liberałów (wg faz.net). Szkoda, że ten doświadczony wieloletni przewodniczący FDP powiedział to tak późno i dopiero podczas oficjalnej inauguracji kampanii wyborczej FDP – dopiero sześć tygodni przed wyborami do Bundestagu, zaplanowanymi na 23 lutego. Sehr dumm und demokratisch!

Autorstwo: Tomasz Myslek

Źródło: NCzas.info